

# Rzadkowska, Helena

---

## List do redakcji

---

Przegląd Historyczny 59/4, 818-821

---

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Recenzję książki o Marianie Langiewiczzu przeczytałam z przykrym zdziwieniem<sup>1</sup>. Nie spodziewałam się pochwał. Moja ocena Langiewicza odbiega od marginalnych, ale zdecydowanie ujemnych ocen współczesnej historiografii, liczyłam się więc z możliwością polemiki i krytyki. Ale na łamach „Przeglądu Historycznego” mogłam spodziewać się przestrzeganej w świecie naukowym neutralnej kurtuazji oraz rzeczowej krytyki skoncentrowanej dokoła kluczowych zagadnień. O recenzji, która się ukazała nie można powiedzieć, że jest pisana *sine ira et studio*, albo że autorka oparła ją na rzeczowych argumentach.

Głównym zadaniem omawianej książki było naświetlić rolę Langiewicza w powstaniu styczniowym, jego stosunek do walki zbrojnej i jej form, do szlachty, chłopów, a także dyktaturę, opuszczenie obozu oraz usiłowania wydobycia się z więzienia celem powrotu na pole walki. Autorka recenzji czuje się lepiej na peryferiach tej działalności, ale i na temat tych odcinków jest możliwa dyskusja, gdyby toczyła się na płaszczyźnie rzeczowych dowodów, nie insynuacji i złośliwości.

Recenzentka wydobyla ze swego arsenału broń najcięższego kalibru, którą usiłuje z powodów tylko jej znanych zdruzgotać mnie jako autorkę pracy o Langiewiczzu. Zadaniem recenzji jest udowodnić, że praca jest od początku do końca legendą, w której świadomie pomijam i zwalczam ugrupowania rewolucyjne!

Pozwolę sobie kolejno na przykładach wykazać tendencyjność tego elaboratu.

W rozdziale pierwszym zastanawiając się, czy nie została pominięta bardziej sprzyjająca sposobność do powstania w latach wojny wschodniej, wspomina, że z takim programem wystąpiło wówczas Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Recenzentka zarzuca mi, że pominęłam bardziej radykalne ugrupowania od TDP, które były dość liczne i aktywne w pięćdziesiątych latach XIX w. Owszem były, ale krótkotrwałe i w czasie wojny wschodniej nie wystąpiły z konkretnymi planami. Niemniej zaznaczyłam, że Centralizacja TDP z Komitetem Centralnym Demokracji Europejskiej i stowarzyszeniami socjalistycznymi organizowała mityngi wśród szerokich mas robotniczych Anglii na rzecz powstania (s. 16).

Dopasowując do mojej koncepcji Garibaldiego wypaczyłam podobno „nieco jego rolę historyczną”. Ponieważ do Garibaldiego czułam od dzieciństwa sentyment, więc skontrolowałam wszystkie wzmianki o nim w książce i nie znalazłam tych wypaczeń. Jaka szkoda, że autorka recenzji nie operuje faktami ani nie podaje stron, na których mieszczą się insynuowane mi herezje. Tak samo zarzut pomniejszania zasług Sierakowskiego lub Padlewskiego trafia w próżnię, gdyż nie zajmowałam się ani oceną ani porównaniem tych zasłużonych przywódców, a w pracy są tylko drobne, nieliczne wzmianki o nich. Bobrowskiemu wypadnie poświęcić kilka słów poniżej.

W drugim rozdziale według złośliwego stwierdzenia recenzentki nie ma „nowych elementów w porównaniu do dotychczasowego stanu historiografii z wyjątkiem metryki chrztu”. Nie wiem czy współczuć, czy gratulować tej krótkowzroczności, która pozwoliła nie dojrzeć korekty błędów zawartych w poprzednich biografiach, ani wyzyskanych po raz pierwszy świadectw szkolnych i uni-

<sup>1</sup> PH LIX, 1968, z. 1, s. 180 nn., recenzja pióra I. Koberdowej.

wersyteckich Langiewicza, dzięki którym można było uściślić tok jego studiów<sup>2</sup>, ani nieznanego do tej pory obszernego listu do Miłkowskiego — dowodu dużego zaangażowania Langiewicza w pracach patriotycznych, ani innych przekazów źródłowych wskazujących na jego powiązanie z lewicą demokratyczną na emigracji oraz z czerwonymi w kraju.

Następny zarzut dotyczy rzekomo mylnej informacji o udziale Langiewicza w wyprawie do Marsala z „tysiącem” Garibaldiiego. Tymczasem ja nie rozstrzygam w książce tej sprawy, rejestruję tylko przekazy źródłowe na ten temat: dwa — Osieckiego i Gillera, którzy mogli mieć informacje bezpośrednie od Langiewicza — podałam w tekście, inne jako dotyczące drugorzędного szczegółu przeniosłam do przypisu (s. 41, przy. 12), zaznaczając, że S. Kieniewicz jest zdania, iż Polacy przybyli na Sycylię dopiero w następnej grupie ochotników. Znaczenie ma udział w tej kampanii Polaków, ale czy przybyli oni z „tysiącem”, czy dopiero w następnym transporcie jest chyba detalem. Autorce jednak było potrzebne wyważenie drzwi już otwartych dla stwierdzenia, że praca o Langiewiczu jest legendą.

Trzem najważniejszym rozdziałom poświęca recenzentka dosłownie 13 wierszy. Stwierdza w nich niebogata bazę źródłową. We wstępie wyjaśniłam, jaki jest stan źródeł, którymi dysponujemy. Niemniej żadne moje twierdzenie nie jest pozbawione dokumentacji, chociaż na życzenie Wydawnictwa skróciłam ją o 1/3 przypisów. Szkoda, że recenzentka zrezygnowała z udokumentowania swoich zarzutów; gdyby podała skąd zaczerpnęła wiadomość, że Langiewicz przybył do Sycylii już po zdobyciu Palermo, gdyby łaskawa była uzupełnić braki w bazie źródłowej, byłoby to korzystne dla nauki historycznej. Ale idąc konsekwentnie obraną drogą, zarzuca mi deformację sylwetki Bobrowskiego. Szlachetna i tragiczna zarazem postać tego młodzieżowego bojownika o wyzwolenie Ojczyzny budzi chyba w całym starszym pokoleniu głębokie współczucie dla młodzieży dziewiętnastowiecznej, która stanowiła czołówkę w walce o postęp i niepodległość. Ale historia nie jest jednak westernem, w którym kreuje się czarne typy, a obok nich bohaterów bez skazy. Zabiegów Bobrowskiego o połączenie się z białymi wynikających z najlepszych intencji ratowania powstania nie można pominąć przy omawianiu genezy dyktatury. Rolę Bobrowskiego w przededniu 8 marca, a nawet jego ambicje odsonił niezależnie ode mnie T. Szarota<sup>3</sup>, który pisał ten artykuł pod opieką naukową najbardziej kompetentnego badacza tego okresu, prof. Kieniewicza. Nasuwa się pytanie, dlaczego I. Koberdowa przemilczała ten artykuł.

Omawiając list Bobrowskiego do Langiewicza zaznaczyłam tylko sprzeczność, która znalazła wyraz w potępieniu wczorajszych sprzymierzeńców, ale nie zdefiniowałam tego stanu uczuć jako dwulicowość. Można przypuszczać, że ta sprzeczność była wynikiem wstrząsu psychicznego, którego nie analizowałam dokładniej.

Ambicje nie były odosobnionym zjawiskiem wśród tej bohaterskiej, patriotycznej młodzieży. Życie w tych tragicznych warunkach walki liczyli jej uczestnicy nawet nie na dni, ale godziny. Pragnęli widocznie w tej mikroskopijnej części swego życia pełnego zadośćuczynienia swoim ambicjom, drzemającym w normalnych warunkach głęboko w zakamarkach świadomości.

W krótkiej wzmiance na temat rozdziału szóstego autorka recenzji znalazła znów tylko sposobność do przeinaczenia moich twierdzeń. O zgrzywaniu się przed policją wspominałam bezpośrednio po aresztowaniu, kiedy Langiewicz miał na-

<sup>2</sup> Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 457.

<sup>3</sup> T. Szarota, *Dyktatura Langiewicza a przystąpienie białych do powstania*, PH LIV, 1963, z. 2.

dzieję wydostania się na wolność. Nie odnosiło się ono do licznych petycji pisanych z więzienia w celu wydostania się na wolność, by powrócić na pole walki. W petycjach była zachowana forma obowiązująca w pismach kierowanych do koronowanych głów i najwyższych urzędów, ale treść ich nie była „korna”. Wystarczy przeczytać petycję i jej uzasadnienie z 14 listopada 1864<sup>4</sup>.

W ocenie ostatniego rozdziału (VII) przeinaczenie moich słów staje się żenujące. W uwagach wstępnych zazaczyłam, że okres działalności Langiewicza w Turcji wymaga jeszcze dokładniejszych badań, a na początku rozdziału jeszcze raz podkreśliłam, że rozdział ten będzie tylko pierwszą próbą wyrąbania „wąskiej ścieżki” jego życia po powstaniu. Recenzentka opacznie tłumaczy moje słowa pisząc: „Zapowiada w nim [w rozdziale VII] autorka bardzo wiele, pisząc niezbyt zręcznie...”. Wiedziałam, że zręczność popłaca, ale nie wiedziałam, że należy do kwalifikacji naukowych. Recenzentka gani wszystko, wyraża się z przekąsem nawet o wykorzystaniu pełnego wydania pism Mazziniego. W imię prawdy muszę sprostować na moją niekorzyść, że wykorzystałam tylko jeden list (a nie listy) Langiewicza do J. N. Janowskiego, gdyż tylko jeden napisał do niego.

W wyniku moich badań doszłam do wniosku, że Langiewicz zasługuje na dobre imię w historii, ale nieprawdą jest, że chciałam go kosztem innych bohaterów windować do „panteonu narodowego”; nie jestem zwolenniczką w ocenach naukowych patosu ani superlatywów.

Jestem nadal przekonana o supremacji uczuć patriotycznych nad zagadnieniami ideologicznymi u organizatorów powstania. Jednym z licznych dowodów jest odezwa Komitetu Centralnego z 5 marca 1863. Nie twierdziłam jednak, że wskutek takiego stanowiska zniknęły sprzeczności społeczne, które ujawniły się bardzo wyraźnie w stosunku szlachty do powstania i na które wskazywałam w mojej pracy. Insynuowanie mi lekceważenia programów społecznych na emigracji i w kraju jest bezpodstawne, gdyż problemom tym poświęciłam kilka prac. W pracy o Langiewiczu mówiłam o nich w miarę potrzeby.

Te liczne insynuacje posłużyły recenzentce do zarzutu ogólniejszej natury: „Trudno — pisze — oceniać pozytywnie ten nawrót do koncepcji zdystansowanych przez współczesną historiografię wzbogaconą zainteresowaniami dla innych niż tylko politycznych dziedzin życia narodu”. Czy tego rodzaju oceny nie są przypadkiem nawrotem do okresu, kiedy głośność osłaniania nieuzasadnionymi zarzutami ideologicznymi lub metodologicznymi.

A teraz ostatni gwóźdź do trumny Langiewicza i mojej. Gdy się ukazała niezwykle ciekawa i cenna praca J. W. Borejszy<sup>5</sup>, proces druku mojej pracy był tak zaawansowany, że uzupełnienia nie były już możliwe ani konieczne. Praca Borejszy wnosi trochę nowych wiadomości o ostatnim okresie działalności Langiewicza, ale nie zauważyłam rozbieżności między nami w ogólnej jej ocenie.

Recenzentka w celu zakończenia recenzji silnym akordem zaczerpnęła z przypisu w pracy Borejszy wyjątkowo złośliwą wypowiedź Miłkowskiego o Langiewiczu, jeden z kwiatów „potępięńczych swarów” znekanej niedolą tulaczą emigracji. Pominęła natomiast sąd o tym cytacie Borejszy zamieszczony w tekście (s. 317). „W jego przrzucaniu się — pisał — od jednego ugrupowania do drugiego, od jednej idei do drugiej, nie sposób dopatrywać się li tylko intryganctwa. Błąkał się niewątpliwie, szukając dróg do Polski, uważał, jak wielu innych, iż wielkość celu ostatecznego rozgrzesza wszelkie poczynania”.

<sup>4</sup> *Stenographische Protokolle über die Sitzungen des Hauses der Abgeordneten des Reichsrathes*, Wien 1865, s. 447 nn. Petycja ta wraz z innymi pismami M. Langiewicza została złożona przeze mnie do druku.

<sup>5</sup> J. W. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966.

A ja w tym samym mniej więcej czasie pisałam: „Droga do niepodległej Polski była niezmiernie trudna, potykali się na niej prawie wszyscy nasi myśliciele, działacze i aktywni bojownicy. Potykał się również Langiewicz ... u Goszczyńskiego i Kamieńskiego będzie to droga od racjonalistycznej doktryny TDP do towianizmu i panslawizmu. U S. Bobrowskiego od haseł rosyjskich rewolucjonistów do przymierza z białymi Komitetami, u Langiewicza od szeregów Garibaldiego poprzez powstanie do koncepcji legionowej w Bułgarii” (s. 413).

*Helena Rządowska*